

ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

ur. 1943; Stare Święciany



Miejsce i czas wydarzeń	Pasłęk, PRL
Słowa kluczowe	dzieciństwo, zabawy dziecięce, ministrant, stosunek do wiary

Stosunek do wiary w latach dziecięcych i młodzieńczych

Byłem ministrantem, byłem bardzo pobożny, w szkole podstawowej chciałem być bardzo księdzem, później mi to przeszło zupełnie – wcale nie chciałem być księdzem, absolutnie, zostałem księdzem z przypadku totalnego, później się dowiedziałem, że moja matka żydowska chciała, 35 lat miałem, byłem 12 lat księdzem, jak się dowiedziałem. Poszedłem do seminarium absolutnie na złość ojcu. Jako dziecko bardzo dobrze się czułem w kościele z rodzicami i bawiłem się w księdza, to znaczy zbierałem pieniądze jako ksiądz, bo to było to, co ja zapamiętałem z kościoła. Największą dla mnie radością było to, że ja miałem w jednej ręce rękę taty, a w drugiej rękę mamy, największe szczęście – a to było w niedzielę, w ten sposób szliśmy do kościoła, później siedziałem obok nich, mogłem położyć ręce na jednym i na drugim, więc to była wielka radość. Natomiast skąd to zbieranie pieniędzy – ja niczego nie rozumiałem z tego kościoła, ale jak ksiądz szedł z tacą, to ja zawsze dawałem [pieniądze], to było takie zajęcie bardzo liturgiczne, bardzo żywe, ponadto jak ja dałem tych parę groszy, to ksiądz mnie pogładził po głowie i to było już przeżycie mistyczne. Więc ja z tego kościoła zapamiętałem to zbieranie pieniędzy i jak się bawiłem w księdza, to brałem pudełko od zapalek, zapaliki rozrzucałem po pokoju i szedłem, zbierałem do tego [pudełeczka] i mówiłem: „Bóg zapłać, Bóg zapłać” – to była moja zabawa w księdza. Bardzo to lubiłem, zawsze się bawiłem. Ale później przyszedł akordeon, przyszła zabawa, przyszedł teatr, bardzo mi się dziewczyny podobały, w 10 klasie byłem szalenie zakochany, żeby nie dostał kosza, kto wie, co by było. No i jak dostałem kosza, to tak wyszło, że poszedłem do seminarium, nie z rozpacz, tylko tak się ułożyło. W klasie maturalnej ja byłem niewierzącym chłopakiem, ja chodziłem do kościoła z szacunku do rodziców. Z jednej strony bardzo szanowałem moich rodziców, wiedziałem, że mi nie wolno ich zawieść, ja nie wiedziałem, że ja im zawdzięczam życie, oni mnie po prostu kochali i ja byłem do nich przywiązany taką najgłębszą miłością dziecka, syna. I ja nie chciałem im zrobić przykrości. Ja nigdy nie powiedziałem, że nie pójdę do kościoła, byłem

ministrantem nawet, więc służyłem tam przy ołtarzu, ale nie wierzyłem w Pana Boga, ja miałem tego dość. Myśmy wszyscy chodzili na lekcje religii, bo ta religia była poza szkołą, więc to była taka forma troszeczkę rozrywki, w 11 klasie religia wróciła do szkoły, ja się wtedy nauczyłem grać w brydża, bo bardzo nudna to była lekcja. Ja uważałem, że jestem niewierzący, chociaż nigdy bym się nie odważył tego powiedzieć księdzu. Wydawało mi się, że żaden Pan Bóg nie jest potrzebny, już na pewno żaden Zbawiciel. Przyroda, ewolucja – to wszystko mi absolutnie wyjaśniało.

Data i miejsce nagrania	2008-11-06, Lublin
Rozmawiał/a	Wioletta Wejman
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"